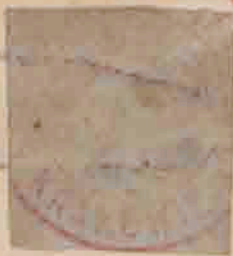


Nr. dz. 1053 146 Protokół

Oświęcim, dnia 17. maja 1945. Obecni Sędzia Okręgowy Śledczy Jan Behn  
Osłonek Komisji i dla Badania Zbrodni Niemiecko-Hitlerowskich w Oświę-  
cimiu przy współudziale Prokuratora Bronisława Naciółkowskiego, prze-  
słuchali na zasadzie art. 254 i 109 K.P.K. w charakterze świadka  
Alicję Piotrowską, byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu  
Nr. 84748, która po upomnieniu w myśl art. 107, 115 K.P.K. zeznaje jak  
następuje: - - - - -

Nazywam się Alicja Piotrowska, ur. 4.10.901  
Centarka  
w Łodzi, córka Jakóba i Pauliny Starczewskiej  
zamężna, rel. rzym. katol. narodow. polskiej  
zamieszkała ostatnio w Warszawie, przy ul.  
Grójeckiej 9. - - - - -

[ Dnia 1 sierpnia 1944 r. o godz. 16.30 pop. wybuchło powstanie w War-  
szawie, ten, o tej godzinie pozyszyłam strzały w domu przy ul. Gró-  
jeckiej gdzie mieszkałam. Do dnia 10. sierpnia domu nie opuszczalam,  
w którym to dniu popołudniu o niepamiętnej godzinie nadjechał z sed  
dom ocołg z żołnierzami niemieckimi, którzy wpadli do domu z karabi-  
nami, z pasami pocisków i granatów na siebie i wzywali mieszkańców  
do opuszczenia domu pod groźą zastrzelenia. Wyszłam wraz z synem swo-  
im 14-letnim Pawłem w otoczeniu innych mieszkańców i przygodnych osób  
którzy w tym domu się schronili. Żołnierze niemieccy niewiadomej mi  
formacji, śladali byśmy oddali im zegarki i inne kosztowności, mówiąc  
że w drodze i tak nam Ukraińcy zabiorą. Byliśmy prowadzeni ul. Gró-  
jecką w kierunku południowym na tzw. Zieleniak. Wzdłuż drogi rzeczy-  
wiście stali żołnierze ukraińscy, którzy rzucali się na ludność pro-  
wadzoną, wrywali rzeczy z rąk, kosztowne przedmioty zabierali a część  
rozrzucali po ulicy, tak że masę rzeczy wałato się po drodze. Wzdłuż  
całej ul. Grójeckiej były już domy spalane, leżało wiele trupów ludz-  
kich. Widziałam jak ukraińcy niektóre kobiety wprowadzali do pustych  
domów, gdzie, jak słyszałam z opowiadania, dopuszczano się gwałtu.  
Na Zieleniaku, zastaliśmy już wiele ludzi zgromadzonych. Tam pozosta-



Biuro  
i Archiwum

waliśmy przez całą noc, w ciągu której nowe tłumy zostały sprowadzone. W nocy nadeszli ukraińcy, zaczęli przeprowadzać rewizję wśród ocalałych bagaży, zabierać co cenniejsze rzeczy, wyciągać przystojniejsze kobiety, w końcu zebrali 30 mężczyzn mówiąc, że muszą być rozstrzelani, albowiem podczas rewizji znaleziono broń. Rzeczywiście rozpoczęli rozstrzeliwać tych mężczyzn i już 8 zastrzelili, kiedy nadbiegli żołnierze niemieccy, którzy zabronili dalszego rozstrzeliwania. Przez ten czas tej nocy, było słychać ciągłe strzały i widać było, że Warszawa płonie. Koło południa kazali się Niemcy nam zebrać i poprowadzono nas na dworzec zachodni a stąd po niedługiej chwili przewieziono pociągami elektrycznymi do Pruszkowa. Przez cały czas Niemcy zapewniali nas, że z względów bezpieczeństwa będziemy ewakuowani do różnych miejscowości, że żadna nas przykrość nie spotka. Jeszcze przed wejściem do pociągu towarowego w Pruszkowie, w którym umieszczono mnie po 15 minutowym pobycie, jakiś oficer niemiecki na zapytanie w pobliżu mnie stojącego pana, zapewniał nas, że jesteśmy tylko ewakuowani dla zabezpieczenia przed przykrościami ze strony Sowietów. Po 15 minutowym pobycie umieszczono mnie w pociągu towarowym, którego obsługa niemiecka także zapewniała nas o bezpieczeństwie, lecz gdy niektórzy chcieli się wydalić z pociągu to do nich strzelano. Tym pociągiem zostałam wraz z innymi przywieziona do Oświęcimia. Tym pociągiem zostało przywiezionych około 2500 osób, gdyż pociąg składał się z około 50 wozów w każdym po 50 osób. Tuż przed nami przybył do Oświęcimia pociąg również z ewakuowanymi z Warszawy, ten pociąg towarowy składał się z 70 wozów. Wyjaśniam, że pociągi te zajeżdżały wprost na bocznice w Brzezince do obozu. Było to 12 sierpnia wieczorem. Cały obóz był oświetlony. Przy wysiadaniu z wagonu następowała selekcja w ten sposób, że mężczyźni i chłopcy powyżej 14 lat na lewo a kobiety i dzieci młodsze z dziećmi w rękami na prawo. Niektóre matki sdożały za trzymać synów powyżej lat 14 podając, że nie mają tego wieku. Po wyprowadzeniu wszystkich z wagonów, mnie wraz z innymi zaprowadzono do baraku kwarantanny, barak nie miał podłogi. Umieszczono 1500 osób

z bagażami, gdzie w strasznych warunkach część po jednym do dwóch dni przeprowadzona została do właściwego obozu po odbyciu kąpieli. Ja po kilku dniach dopiero z tego baraku zostałam przeprowadzona do obozu A. Przez cały czas pobytu w barakach nie padł o nam żadnego pożywienia, a tylko żydysi będący w obozie podawali nam wodę, niektórzy przynosili część swojego pożywienia, również będące w obozie Polki, które dokonywały z polecenia władz niemieckich spisów, zorganizowały pokryjому dostarczanie w niewielkich ilościach chleba a nadto specjalnie opiekować się nami będący już wcześniej w obozie lekarz Polak, nieznanego mi nazwiska, wysoki łyśawy. Podczas pobytu w barakach, barak zamykano na noc. W baraku, w którym ja się znajdowałam zostały umieszczone dziewczęta z jednej szkoły warszawskiej prowadzonej przez siostry zakonne, o ile uważam, była to szkoła z ul. Żytniej. W baraku umieszczono tylko same uczennice, zakonnice natomiast oddzielnie, niewiadomo gdzie. Podczas jednej nocy, pewna z tych dziewcząt dostała obłąki, zaczęła krzyżeć, "Jezu Miłosierny" oraz inne wyrazy modłtwy, wkońcu rzuciła się z nieludzkim krzykiem w niewiadomym mi kierunku. Powstało zamieszanie, a na skutek mojego wzywania lekarza ktoś otworzył drzwi baraku, weseł z latarnią o silnym reflektorze, tak że on pozostawał w cieniu. Przy świetle tym wyprowadzono chorą dziewczynę. Nadmieniam, że przy selekcji, przy wyjściu z pociągu syna nie zabrano w niewiadomym kierunku, tylko później otrzymałam w sposób tajny karteczkę od niego, z zawiadomieniem, że znajduje się w obozie na oddziale męskim, skąd 22 sierpnia 1944, został wywieziony do Niemiec, do Flossenburga, o czym dowiedziałam się później od będącego w obozie dra Wolkeha, również więźnia oświęcimskiego. Najtragiczniejsza chwila była przy przejściu z baraku przez łaźnię do obozu. Przedewszystkiem w baraku przeprowadzono odbieranie złotych rzeczy, pieniędzy i innych różnych kosztowności oraz dokumentów. W miejsce dokumentów wydawano kartkę z nazwiskiem. Odbierania rzeczy dokonywały w tej partii w której ja byłam Polki, ówczesne więźniarki obozowe pod nadzorem niemieca. Jedne z nich odznaczały się przy tym większą gorliwością, drugie mniej

szą, <sup>nie!</sup>które nawet pouczyły nas, żeby schować, przyczyna jednak wciąż nie ostrzegają, że w razie odkrycia ukrytych kosztowności lub pieniędzy może spotkać śmierć ukrywającego. Pieniądże kosztowności zbierano w osobne torebki, jak zauważyłam, złota i tych kosztowności były niezmiernie ilości. Niektórzy pieniądze wyrzucali do miejsc ustępowych, niektórzy zakopywali w ziemi, a inni rozdawali kręcącymi się tam więźniom obozowym bez różnicy narodowości. Następnie przeprowadzono nas do „sauny” partiami w ilości około 1000 osób, gdzie bez różnicy wieku musiałyśmy się rozebrać do naga, rzeczy nasze pakowano do worków, w których umieszczano owe kartki otrzymane w baraku, a zaopatrzone w nasze nazwiska. Nie wolno było nic przy sobie zostawić z wyjątkiem jedzenia w papierze lub szelku jeśli to był płyn. Następnie przeprowadzono nas zupełnie nagie a tylko z obuwem własnym na nogach do korytarza przed właściwą łaźnią, w którym pozostawałyśmy przez dłuższy czas, gdyż tam oddawano rzeczy do dezynfekcji. Po prawej stronie tego korytarza, gdzie pracowali mężczyźni część tu od koryta za nie była niczym poza zwykłą barierą oddzielona. W czasie pobytu w tym korytarzu, zauważyliśmy większy transport żydów łódzkich w ilości około 5.000 trzymanych na podwórzu, w czasie wielkiego ucha tak, że żydzi ci walcili o dostarczenie wody. W tym czasie na korytarz wyszła zajęta tam żydówka, więźniarka, zobaczywszy na podwórzu wspomniany wyżej transport, podeszła oknem wydawać wodę do picia, a gdy to spotknęła nadzorczyni nieśmia ubrana w mundur SSiśbiła ową żydówkę tak, że transport ten pozostał nadal bez wody. Wedle kursujących pogłosek transport ten został przeznaczony na śmierć przez zagazowanie jeszcze tej samej nocy. Za korytarzem przed samą łaźnią, przeprowadzano badanie i strzyżenie włosów, których to czynności dokonywały więźniarki żydówki. Były one niezmiernie zdenerwowane, przypuszczam tym widokiem swoich współwyznawców przeznaczonych na śmierć, bo gdy niektóre z nas sprzeciwiały się obstrzyżeniu względnie ogoleniu włosów zwracały uwagę, jak możemy na takie drobiazgi się oburzać kiedy ludzi życie tracą. Rzeczywiście podczas strzyżenia włosów, golenia pod pachami dochodziło do sprzeczek, tymwięcej że poprzednia partia tylko po-

bieżnie ulegała ostrzyżeniu włosów w wypadkach rzeczywistego stwierdzenia zanieczyszczenia robactwem głowy. Przed wejściem do samej kąpieli na progu musiałyśmy zdejmować obuwie, nogi i to obuwie zasurzać w oleczy dezynfekcyjnej. potem dopiero podchodziły pod natryski ciepłe. Nadmieniam, że po ogoleniu względnie ostrzyżeniu włosów miajsom, że nacierano płynem cuchnącym naftą, szczypiącym i zadającym ból. Po przebytej kąpieli dano nam odzież widocznie pochodzącą z osób różnych, niedokładnie odczyszczoną, tak że niektóre części odziety były jeszcze powalane kałem bądź krwią. Osobom szczupłym dawano obwisłą odzież, naodwrot takim dawano za szczupłą. Po ubraniu przeprowadzono nas do właściwego obozu A. w Brzezince, gdzie następowała rejestracja tzw. spisywano nazwiska i umieszczano przy nich numery, co trwało od rana do wieczora. W międzyczasie dostarczano nam posiłek, o ile mnie się zdaje w postaci kawy, a tylko dla części było kilka porcyj zupy. Przy tej sposobności zobaczyłyśmy, jak znajdujące się już dawniej w obozie więźniarki odbyły apel, a na czele szła muzyka, która zatrzymywała się w miejscu odbierania tzw. meldunku. W czasie apelu tak tzw. kapo składające się z więźniarek różnej narodowości jak i blokowe ~~nie~~ oraz nadzorczyńie niekiedy w mundurach biły maszerujące kobiety z byle jakiego powodu, pod różnymi pozorami. Uderzenia przeważnie były dokonywane rękami. Ponieważ okazało się, że na niektórych ubraniach naszych znalazły się u niektórych osób wszy, przeto poddano nas ponownej kąpieli, na którą czekałyśmy do godz. 3-ej w hocy w lekkich sukienkach na delikatnym chłodziwie. Po kąpieli otrzymałyśmy taką samą sukienkę, niedobrze wypraną, oczyszczoną odzież. Następnie zostałyśmy przeprowadzone jak wspomniałam na oddział A i ja zostałam umieszczona w bloku 18-tym, w którym umieszczono tak wiele osób, że wypadało 8 za jedną koję, w której za posłania służyły sienniki papierowe w zastępstwie napełnione jakimś prochem. Koje były o trzech kondygnacjach, pierwsza mieściła się na samych kamieniach, gdzie nierzadko brakowało nawet siennika, druga i trzecia mieściła się już na drewnianych rusztowaniach. Normalnie koja wystarczała na 4 osoby, Na bloku tym prze

bywałam dwa dni, gdyż po dwóch dniach matki przeniesiono na blok 17. Za blokiem 17 mieścił się blok 16, w którym umieszczono były dzieci tj. tak chłopcy jak i dziewczęta w wieku od 1/2 roku do lat 12 chłopcy a dziewczęta do lat 14-tu, <sup>gdyż w międzyczasie tam.</sup> Po paru dniach przyszli do bloku 16-go Niemcy przeprowadzili selekcję, chłopaków od 12 lat do 14, których zabrano do ~~zwar~~ bloku męskiego. Zasadniczo matki mogły się widywać z dziećmi, jednak tyle było przeszkód, że to widywanie było prawie że niemożliwe. Bo albo czas wyjścia matek był w innych godzinach niż czas wyjścia dzieci, albo znów inne przeszkody zachodziły, które uniemożliwiały widywanie się matek z dziećmi, przyczyna dzieci były straszne, że matki przynoszą choroby, wazy, aby w ten sposób dzieciom obrzydzić widywanie się z matkami, tak że nieraz dzieci szercały się do matek, z wezwaniem aby ich nie odwiedzały, przyczyna dzieci robiły ogromnie złosne wrażenie, wyglądały nierzadko i wystraszone. - - - -  
Podczas pobytu na bloku 17-tym, na którym przebywałam dłuższy czas z którego jednak przeniesiono mnie tam i z powrotem na inne oddziały życie upływało w następujący sposób: rano o godz. 4ej musiałyśmy wstać, ~~zostaliśmy~~ wyjść z bloku i czekać do świtu ~~na~~ apelu w chłodzie w lekkich sukienkach, podczas którego nie wolno było nigdzie się oddalić ani ruszyć, gdyż w przeciwnym razie każda spotykała się ze strony nadzoru z bicieciem, szturchaniem i innym tym podobnym zachowaniem. Nawet w razie potrzeby naturalnej nie wolno było szeregu opuścić. Po skróconym apelu otrzymywałyśmy kawę, do której niektóre ze z poprzedniego dnia z wędzora miały chleb. Po śniadaniu nie wolno nam było wracać do bloku tylko musiałyśmy pozostać na dworze na ogromnym upale, wskutek czego piłyśmy wodę wbrew ostrzeżeniu iż możemy się nabawić choroby, i rzeczywiście wybuchła wśród nas biegunka. Wieczorem następował znów apel, po którym wracałyśmy do bloku. Na obiad otrzymywałyśmy zazwyczaj kupa a na wieczór znów kawę i kawałek chleba, do którego 3 razy w tygodniu otrzymywałyśmy po kawałku kiełbasy, 3 razy po kawałku margaryny a raz albo ser albo miód. Naturalnie porcje kiełbasy i margaryny, sera lub miodu były często uzupełniane przez

blokowe względnie inną niższą obsługą. Zwłaszcza w ten sposób usz-  
 szuplano poroje przeznaczone dla dzieci. Kiedy zapadłam na biegunkę  
 zgłosiłam się do lekarki więźniarki Polki, która jednak nie przyjęła  
 mnie do szpitala, mówiąc że nie jestem tak chora jak tego wymaga  
 niemiecki lekarz. Ponieważ jednak osłabłam bardzo, tak że mdlałam  
 podczas apelu, temperaturę miałam poniżej 350 zgłosiłam się do zna-  
 jomej koleżanki z uniwersytetu lekarki, również więźniarki mianowi-  
 cie do dr. Białówny Ireny z Białegostoku, która miała szczęśliwie  
 przyjechała do szpitala. Wspomnieć muszę, że podczas pobytu w bloku zda-  
 rzały się okresy iż nie wolno było nam opuszczać bloku, zdarzało się  
 to wtedy gdy były przygotowywane transporty na wywóz poza obóz, do  
 pracy do Niemiec, lub gdy odbywały się sekcje żydów przeznaczonych  
 do zagazowania i palenia. Były to również straszne chwile, gdy w cza-  
 sie upału tyle młodych kobiet musiało bezozwanie przebywać w bloku  
 gdzie był niebywały zaduch. W czasie pobytu z powodu niedostatecznej  
 żywności i stąd wynikłego głodu, wyzwalały się u szeregu osób niskie  
 instynkty, zdarzały się kradzieże i inne zsykany względem osób słab-  
 szych mniej energicznych. W ten sposób upłynęły mi dni do połowy lis-  
 topada 1944, kiedy w końcu zostałam przyjęta przez dr. Białówną,  
 względnie na jej przedstawienie przez niemieckiego lekarza jako lekar-  
 ka, zwłaszcza że brak było lekarek po odtransportowaniu lekarki dr.  
 Kościuszko i drugiej lekarki rosyjskiej nieznanego mi nazwiska imie-  
 niem Olga, jeńca wojennego, niezwykle u czynnej. - - - - -  
 Podczas pobytu jako lekarki miałam możliwość większej obserwacji syste-  
 mu władz niemieckich. Był to system wyniszczania ludzi. I tak ja byłam  
 zatrudniona na oddziale biegunkowym. Według ogólnej opinii, wszystkich  
 lekarzy więźniów, biegunka występowała wskutek wygłodzenia, i że w za-  
 sadzie powinno się biegunkę u tych ludzi leczyć odpowiednią odżywką i  
 dietetyczną, w miarę poprawy coraz intensywniejszą, a tymczasem na  
 zarządzenie lekarza niemieckiego, chora przez pierwszą dobę pobytu  
 w szpitalu nie otrzymywała żadnego pożywienia albowiem niemieckie wła-  
 dze nie dostarczały dla chorych nowoprzybyłych, przez pierwszą dobę

pożywienia. Następnie przez 2 lub 3 doby otrzymywała chora 2 plasterki suszonego zarnego chleba, poczym dopiero o ile przetrzymała i żyła otrzymywała supę, która na to miano nawet nie zasługiwała. Lekarstw nie było <sup>prawie</sup> żadnych. Często przychodziły rozkazy opróżnienia szpitala, tak że chore musiało się przekazywać do oddziału rekonwalescentów, bądź nawet zwalniać do pracy, skąd niejednokrotnie znów chore powracały jako już nieuleczalne. Wskutek takiego systemu za moich czasów śmiertelność na moim bloku wynosiła 2 do 10 osób dziennie, gdyż wówczas już obóz był opróżniany, ewakuowany i zawierał coraz mniejszą ilość osób. Opowiadano mi jednak, że w poprzednich okresach śmiertelność wynosiła około 500 osób dziennie. Tak przetrwałam do końca pobytu Niemców w obozie tj. do dnia 27 stycznia. - - - - -  
Podczas pobytu na bloku jako lekarzki wiele chorych opowiadało mi swoje przyżycia. I tak niejaka p. Cywińska z Łodzi, opowiadała, że ubrano ją wraz z dwoma córkami, jedna 22 lat a druga 20 lat licząca, z których jedna zmarła przy matce w żółtku, druga znów na sąsiednim żółtku, jedna na tyfus plamisty, druga na pęcherzyco. Inne znów żaliły na więźniarkę Hannę Włomacz z Łodzi, która pełniła rolę pielęgniarki, wedle zapodań chorych, ta okradała chore więźniarki, ścięgała pierścionki z palców, żywność dla chorych przeznaczoną, sama zjadała bądź też pozbywała za papierosy. Chorych szykanowała astur-hając i bijąc przy sprzątanii z pod nich nieczystości, siadała na chorą rękę przy opatrunkach i.t.p.. Niejaka Zofia Flaks z Drożdżobycza, opowiadała, że znajdowała się w 8 miesiącu ciąży, otrzymywała od lekarzy niemieckich jakieś zastrzyki, na skutek czego poroniła i chorowała. Jeden lekarz węgierski, który jednak nie był zatrudniony jako lekarz pokazywał mi ranę powstałą z ukąszenia przez poszczonego psa ze strony Niemców po co zdarzyło się niedługo przed opuszczeniem obozu przez Niemców. Jedną z więźniarek podyktowała mi 3 wiersze z pamięci, które kursowały między więźniarkami, a odtwarzały wypadki jakie zdarzały się w obozie. Wiersze te wręczałam Komisji do przepisania z prośbą o zwrot.



Na tym przesłuchanie świadka zakończono, i po przeszytaniu podpisano. -----

Prokurator:

Sędzia śledczy:

Bronisław Maciołowski.

Jan Behn

Świadek:

Dr. Alicja Piotrowska.

Protokolant:

Krystyna Bzynańska.

*to oryginalnym - jedyne  
100000 - 4  
Jausen*



Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów